

Rzekoma wdowa.

Za moich czasów szkolnych matka była zawsze niezadowolona z koleżanek, z którymi żyłam bliżej i tańc też pozostało, kiedy dorosłam: przyjaciółkom mam, z jakimi obcowaliśmy najchętniej, rodzice mieli stale coś do zarzucenia. Największą jednak niechęć matka czuła do Laury Dohm, młodej mężatki o niezwykłej urodzie, z którą zaprzyjaźniłam się mając lat dwadzieścia.

— Laura Dohm nie jest odpowiednim towarzyszem dla ciebie — dowodziła — o dziesięć lat starsza przedewszystkiem i ma męża oraz dwoje dzieci w dodatku. Nie może myśleć o rozrywkach jedynie.

Uwagi te jednak nie przekonały mnie i moje dobre stosunki nie uległy zmianie. To też kiedy nasz domowy lekarz zalecił mi wyjazd nad morze w leczenie, wyraziłam zamiar wzięcia Laury w charakterze mojej „damy do towarzystwa“ ze sobą.

— Co? Ta lalka z dziecięcą twarzą ma być twoją opiekunką? — zawołała matka. — To śmieszne!

— Nie rozumiem doprawdy — podchwyciłam ostro — czego chcesz od Laury, mamo? Raz uważasz ją za starą dla mnie, to znów za młodą!

Postawiłam na swoim i niebawem znalazłyśmy się we dwie z Laurą w Marjendyst w Kopenhagą i oto, co z tego wynikło!...

Pierwszego wieczoru naszego pobytu, kiedyśmy się przebierały do obiadu, Laura odezwiała się do mnie:

— Wiesz co? Będę uchodziła za wdowę. Wdowy są zawsze bardzo interesujące i ty wygnasz na tem. Zobaczysz, jakie będziemy miały powodzenie!

Nieprzyjemnie mi się zrobiło i początkowo nie chciałam się na to zgodzić, gdyż nie lubię i nie potrafię kłamać. Jednakże pod wpływem natrączywych nalegań przyrzekałam, niestety, iż zastosuję się do jej życzenia. Tego samego wieczora jeszcze na dancingu zawarłyśmy znajomość — dzięki jej niepospolitej urodzie — z dwoma przemiłymi młodzieńcami. Starszy, Axel Halverstam, nie odrywał oczu od Laury, młodszy zaś Bert Brenck zajął się moją skromną osobą. Był to przystojny mężczyzna, atletycznej budowy, o szarych, dobrych oczach, których spojrzenie przenikało człowieka nawskroś. Miałam od pierwszej chwili wrażenie, że prawy jego charakter nie nawidzi kłamstwa w białostkach nawet.

Tarząc ze mną, spoglądał raz po raz z uśmiechem ku sofie, gdzie Laura prowadziła ożywioną rozmowę z jego przyjaciółmi.

— Biedny Axel stracił głowę zupełnie — odezwał się Bert Brenck do mnie — pani śliczna przyjaciółka oczarowała go. Panna jest, czy mężatka. Wygląda bardzo młodo.

— Mężatka — odparłam.

— Ale wdówką chyba? — badał Bert dalej.

Już miałam „nie“ na języku, kiedy przypomniałszy sobie nagłe obietnicę daną Laurze, odpowiedziałam wymijająco — pytaniem na pytanie:

— Czy wygląda na żonę i matkę sześciorga dzieci?

Bert Brenck zrozumiał to jako odpowiedź twierdzącą prawdopodobnie i zmienił temat rozmowy.

W ciągu dwóch następnych tygodni byliśmy ciągle razem. Axel Halverstam nie odstępował Laury, Bert Brenck natomiast dostrzymywał mnie towarzystwa, okazując mi z każdym dniem coraz więcej zainteresowania. Ja zaś zakochałam się w nim po uszy i patrzyłam na życie przez różowe szkieleciki, nie przeczuwając burzy, która nad mną miała zawisnąć.

Pewnego dnia Axel Halverstam, wezwany do umierającego ojca, wyjechał nagle i Laura zagarnęła niebawem mojego towarzysza całkowicie, znikając z nim na długie godziny i zostawiając mnie samą.

Żadna kobieta nie przyzna się — sobie samej nawet — że inna odbiła jej wielbiciela. Wmawiając więc w siebie, że omyliłam się co do uczuć Berta Brencka dla mnie, zaniknęłam bólem i upokorzeniem głęboko w duszy, usiłując wyrzucić miłość z serca. Dziś jednak widzę jasno, że Laura weszła nam w drogę łamiąc życie zarówno mnie jak i Bertowi Brenckowi.

Pewnego wieczora Laura weszła bardzo zmieszana do jadalnego pokoju:

— Co za traf nieszczęśliwy! — szepnęła mi do ucha. — Zgadnij, kogo widziałam dziś na plaży? Starego Webera, dalekiego kuzyna mego męża. Że też tu właśnie, do Marjendyst, musiał przyjechać!... I nos swój wsadzić pod parasol, gdzie ja z Bertem suszyłam się po kąpielach! Oskłapał z przerażenia, powiedział mi! I ja zresztą, nie miałam chyba tegiej miny! Przypuszczam jednak, że nie pozostanie tu na plaży.

Pan Weber wyjechał rzeczywiście nazajutrz, w dwa dni potem wszakże zjawił się w naszym hotelu pan Dohm, mąż Laury, z dwojgiem dzieci:

Okazało się, że pan Weber przyłapał ją jeszcze późno wieczorem na czułej scenie z Bertem pod palmą w hallu hotelowym, wobec czego uważał za swój obowiązek ostrzec pana Dohm. Nie wiem jak Laura oczyściła się przed mężem z zarzutów, jak przedstawiła mu swą przygodę — umiała bowiem zawsze przekonać go i z czannego zrobić białe — dość, że harmonja małżeńska nie została zajęciem zakłóconą.

Ja za to padłam jego ofiarą. Kiedy bowiem siedziałam nazajutrz z rana, zajęta swymi myślami, w hallu hotelowym, Bert Brenck, którego nie widziałam od chwili przyjazdu pana Dohm, podszedł do mnie i palnąc mi twardo w oczy przemówił tonem sinowym:

— Chciałbym wiedzieć, dlaczego pani robiła sobie igraszkę ze mnie, panno Lobling? (panno Lobling! kiedy przedtem mówiliśmy sobie po imieniu!) Czemu zawiniłam, że pani uważała za wskazane postawić mnie w takiej przykrej sytuacji? Nie miałam pojęcia, że Laura ma męża i dwoje dzieci i nie pytałam ją o jej stosunki rodzinne, gdyż

pani pozostawiła mnie w przekonaniu, że ona jest wdową. Uwierzyłem... Zaufałem pani!

Jeżeli w najtajniejszym kąciuku mego serca żywiłam słabą nadzieję, że Bert wróci jeszcze do mnie, zimne i pełne wzdargi słowa jego odebrały mi ją bezpowrotnie!...

— Dlaczego pan mnie przypisuje winę? To był pomysł Laury! — zawołałam z goryczą w głosie — nie przypuszczałam zresztą, że pan z Laurą... Przedtem bowiem...

— Tak... — przerwał mi — Axel był tutaj i tak się zajął Laurą, że postanowiłem nie wchodzić mu w drogę, a kiedy... ciebie, Julio poznałem bliżej... wydałaś mi się najładniejszą, najlepszą i najszlachetniejszą z kobiet na ziemi... Nigdy, nigdy nie przypuszczałem, że zdolna jesteś do kłamstwa, takiego ohydneho kłamstwa! Nie miałem powodu nie wierzyć ci, Julio, kiedy wymijającą swą odpowiedzią utwierdziłaś mnie w mniemaniu, że Laura jest wdową. Że zrobiłaś, bardzo źle, Julio!...

Były to ostatnie jego słowa. Nie widziałam go więcej. Po południu znaleziono matkę łódkę, w której tak często pływał z Laurą przy blasku księżycy, pustą na morzu, a Bert Brenck znikł bez śladu!... Co się z nim stało? Nigdy, nigdy, nie uwolnię się od strasznej myśli, że przyczyniłam się do jego prawdopodobnej śmierci!

Kiedy blada i drżąca siedziałam w hallu, Laura Dohm podeszła do mnie ze słowami:

— Ależ na miłość boską, panuj, Julio, nad sobą! Niema nic pewnego! A gdyby nawet, nie daj Boże, ten półgłówek odebrał sobie życie, kto temu winien? Ach! Jaka szkoda, że masz pobyt nad morzem tak źle się skończył! Wyjazd Axela najprzód, przyjazd tego starego grzyba potem, a teraz Bert jeszcze!

Oczy jej zaszyły łzami.

— Trzymaj się, Julio! — ciągnęła dalej — jeżeli ja się nie poddam, ty też bardziej nie masz powodu przejmować się zbyt. Jutro wracamy do domu i cały ten przykry epizod sezonowy pójdzie w niepamięć.

Patrzałam na Laurę w milczeniu. Po raz pierwszy ukazała mi się w swym prawdziwym świetle: jako egoistka bez serca i bez skrupułów. Takie jak ona kobiety potrafią zawsze zapomnieć o tem, czego nie chcą pamiętać.

Ale ja... nie mogę zapomnieć! I nie zapomnę nigdy... przenigdy!...

Tłum. Jotsaw.



Scena z przeróbki filmowej „Piłoność“ Emila Zola.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 10 sierpnia 1930 roku.

Nr. 33.

Dzień Legionów w Łodzi.



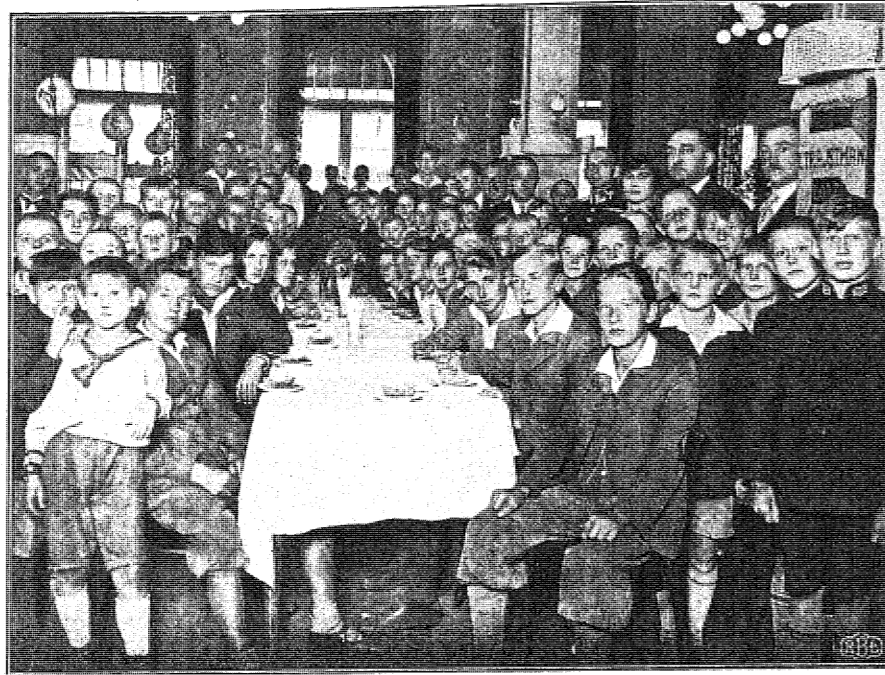
Dnia 3-go sierpnia r. b. w 16-tą rocznicę wymarszu Kadrowki odbyła się w Łodzi wielka impreza sportowa p. n. „Dzień Legionów“, na którą złożyły się biegi piesze, kolarskie, sztafeta i t. p. zawody sportowe. Ulicami miasta krążyły wojskowe orkiestry i reprezentacyjne oddziały strzeleckie. W świątyniach zaś odprawiano modły. Na zdjęciu powyższym widzimy liczne delegacje z reprezentacją Związku Legionistów na placu katedralnym, składające wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Zamknięcie teatru.

Wystawiona w tych dniach w Teatrze Małym komedia spółki autorskiej Dunin - Markiewicza i Fijałkowskiego, p. t. „Miłość i pięść”, miała już swą pra-premiję w Poznaniu. Z tej okazji pisaliśmy wówczas o nowej komedji polskiej obszernie, podkreślając jej zalety, wspominając o usterkach. Powiedzmy tu tylko pokrótce, że „Miłość i pięść”, choć w technice swej daleka jest o dobrego scenicznego wzoru, choć nie grzeszy obfitością plastycznych komedjowych postaci, ani nie odznacza się wartością akcji, — może być przecież bardzo sympatyczna i nawet zajmująca dla polskiego widza, dzięki rodziłości tła i górującej myśli o przywiązaniu do ziemi ojczystej, co jest właśnie trzonem pomysłu komedji. Starą ziemiańską komedję próbują Fijałkowski i Dunin - Markiewicz odświeżyć i zaktualizować przez wprowadzenie do niej nawskroś nowoczesnych figur, z bohaterem sztuki: młodą sportsmenką i docentem uniwersytetu na czele, którzy walczą o spadek, w postaci kresowego majątku po zmarłym jakimś ciocięcznym dziadku, kończą pogodnym, miłosnym finałem. Mimo pewnych niedociągnięć w warszawskiej reżyserji sztuki i nie we wszystkich rolach zadowalającej obsady, „Miłość i pięść” na scenie Teatru Małego przyjęto życzliwie, w czem duża zasługa pp. Modzelewskiej i Wesołowskiego, grających role główne.

Z okazji wystawienia komedji „Miłość i pięść” godzi się wspomnieć kilka słów o jednym z jej współautorów, Kazimierzu Dunin-Markiewiczu, który jest wybitnie interesującą postacią wśród naszych pisarzy dramatycznych. Kazimierz Dunin - Markiewicz, autor kilku komedji, jak „Dziśkie pola”, „Lilje polne” i in., jest synem bogatego ziemianina z Ukrainy. Przez dłuższy czas przebywał w Paryżu, gdzie wśród cyganerii artystycznej zajmował wyjątkowe miejsce, dzięki swej fortunie, wielkopanińskiej fantazji i uzdolnieniom literackim. W Paryżu poznał Markiewicz irlandzkiego lirabina Both, z którą się ożenił. Pani Markiewiczowa stanęła później, jak wiadomo, w pierwszych szeregach niepodległościowego ruchu irlandzkiego i zajęła w nim jedno z czołowych stanowisk, autor zaś „Dziśkich pól”, osiadłszy w Dublinie, został dyrektorem teatru i zabrał się... do pisania dramatów historycznych z przeszłości irlandzkiej, popularyzujących idee walki z panowaniem angielskim... Osobną a niemniej ciekawą kartę w życiu Dunin-Markiewicza stanowi udział jego w wyprawie albańskiej ks. Wieda. W wojnie światowej walczył Dunin - Markiewicz jako oficer jednego z huzarskich pułków rosyjskich, odznaczając się niezwykłą fantazją i męstwem. Okazję do wykazania tych rycerskich zalet znalazł również Dunin - Markiewicz w r. 1920 pod czas najazdu bolszewickiego, gdy spełnił znakomicie swój obowiązek Polaka i żołnierza. W ostatnich latach autor „Lilij polnych” przebywa przeważnie zagranicą, oddając się swym zajęciom literackim i artystycznym, które są tylko jednym z prze-



W miejscowości Dzierżąno, gminy Lućmierz, powiatu łódzkiego, przebywały na letniej kolonii dzieci polskie z Gdańska, zaproszone do kraju przez komitet kolonii. Działwa polska z Gdańska odbyła wycieczkę do Łodzi, serdecznie i gościnnie podejmowana przez miejscowe władze. Powyżej widzimy fragment przyjęcia dzieci polskich z Gdańska.

jawów bujnej, żywotnej i bogatej indywidualności kresowej Markiewicza.

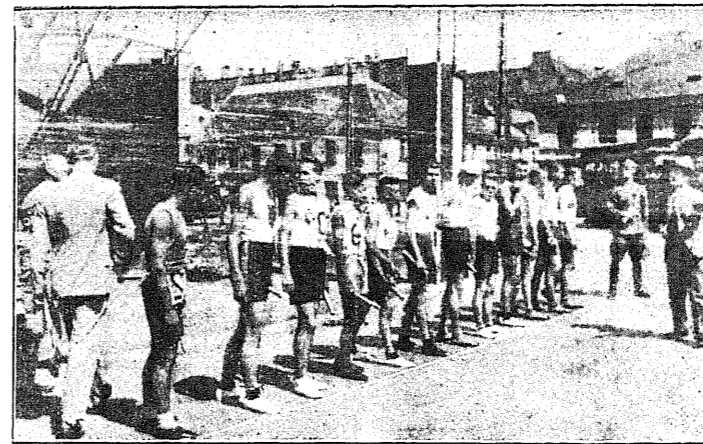
Po Łodzi i Krakowie popularnego „Szwejka” wystawił również warszawski Teatr Polski, dając inną, opracowaną przez p. Hemara, sceniczną wersję Haszkowskiego arcydzieła. Reżyserował „Szwejka” w Warszawie p. Karol Borowski, zaś tytułową rolę powierzono artyście tej miary, co Stefan Jaracz, który z „urzędowo uznanego c. k. idjoty” uczynił majstersztyk talentu i aktorskiego kunsztu. Bardzo interesująco wśród szeregu wykonawców ról epizodycznych zaprezentował się p. Wyrwicz (jako „stabsarz”) znany krakowski monologista Ciekawe, pełne dobrych pomysłów, dekoracje stworzył dla „Szwejka” p. Frycz. Przeróbka p. Hemara posiada sporo wad i grzechów; głównym z nich jest brada pewna rozwlekłość widowiska, czego można uniknąć przez skondensowanie akcji i niepowtarzanie tych samych sytuacji. Bądź co bądź „Szwejk” będzie niewątpliwie gwóździem sezonu letniego stolicy.

Z okazji wystawienia „Szwejka” Boy-Zeleński na łamach jednego z dzienników warszawskich przypomniał, czy raczej zwrócił uwagę na — polski typ Szwejka. Widzi go Boy w „Zyciorysie własnym robotnika” Jakóba Wojciechowskiego (czytany wśród materiałów Polskiego Instytutu Socjologicznego), w którym autor w prostych, szczerych słowach opowiada historję swej służby wojskowej w armji niemieckiej, w fortecy magdeburskiej, a później na froncie zachodnim. Historję tę zaopatruje Boy - Zeleński m. im. w następujące komentarze: „To co czeski pisarz osiągnął sztuka, syntezą, stwarzając typ, tuż wзира ku nam

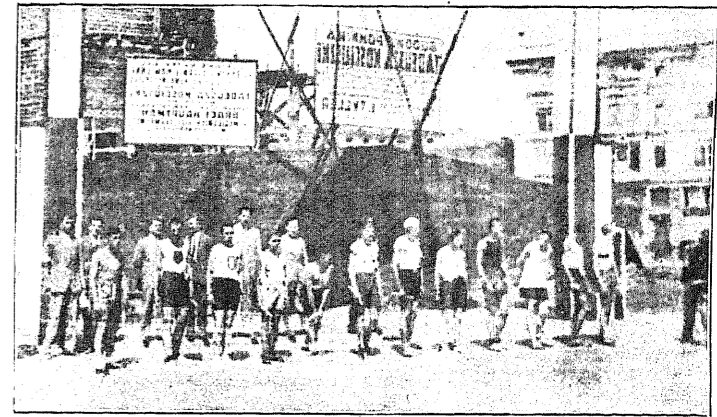
z tych kart zupełnie naturalnie. Typ jest inny, poważniejszy; niema w Jakóbie nic z rzekomego „idjotyizmu” Szwejka; ale ten chłop polski ze swoją ufnością, uczciwością, prostotą, zdrowym chłopskim rozumem, stał się takim samym odczynnikiem dla ludzkiego głupstwa, szaleństwa, barbarzyństwa, co bohater Haszeka; a kontrasty te są tem soczystsze, iż rodzą się pod jego piórem bez świadomości. Jakób Wojciechowski opowiada te rzeczy naiwnie, jedno planowo, bez ironji, prawie bez oburzenia, jak chłop, przywykły znosić przemoc, niedolę, te odwieczne atrybuty jego chłopskiej doli”. I w dalszym ciągu swych komentarzy do pamiętnika Jakóba Wojciechowskiego Boy-Zeleński podkreśla, że droga „naszego żywego Szwejka” — to cierpienie, współczucie, czyn, męstwo żołnierskie i zawsze żywa wiara... Istotnie, ciekawe kontrasty w porównaniu z arcy-kpiarzem i filutem — Szwejkem czeskim.

Los teatru miejskiego w Lublinie został już w sposób negatywny, niestety, przesądzony. Ze względu na krytyczny stan finansowy miasta i niemożność udzielenia jakiegokolwiek subwencji oferentom, którzy żądają — prócz zwolnienia od podatków, subsydjum w wysokości od 50 do 100 tys. rocznie, — magistrat m. Lublina postanowił na sezon bieżący teatr zamknąć. Jednocześnie, istniejące w Lublinie „Koło teatralne”, pozbawione terenu do jakiegokolwiek działalności, rozwiązało się. W ostatniej chwili, otrzymujemy informacje z Warszawy, że utworzyło się tam zrzeszenie artystów, którzy pod firmą ZASP gotowi są prowadzić teatr lubelski, nawet bez żadnej subwencji gotówkowej.

Delta.



„Dzień Legionów” w Łodzi urozmaiciły i ożywiły liczne zawody sportowe, do których należały między innymi biegi sztafetowe z udziałem dużej frekwencji uczestników. Na zdjęciach widzimy dwa fragmenty: na lewo na starcie, na prawo przed wyruszeniem.



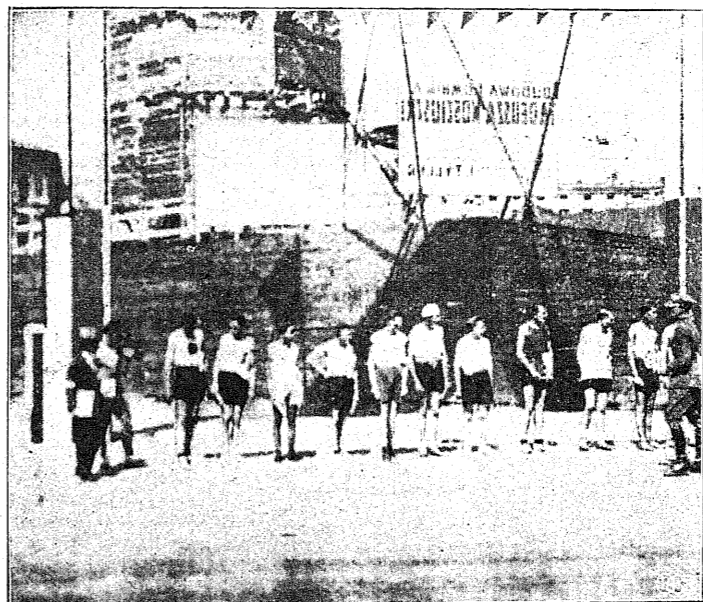
Po zakończeniu biegu. Zwycięzcy uczestnicy jego na mecie w Rudzie Pabjanickiej.



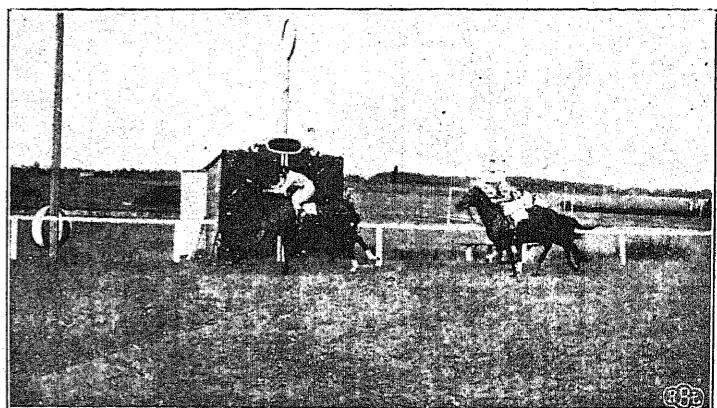
Trasa biegu sztafetowego prowadziła z Placu Wolności, ul. Piotrkowską i Szosą Pabjanicką do Rudy. Powyżej fragment biegu.



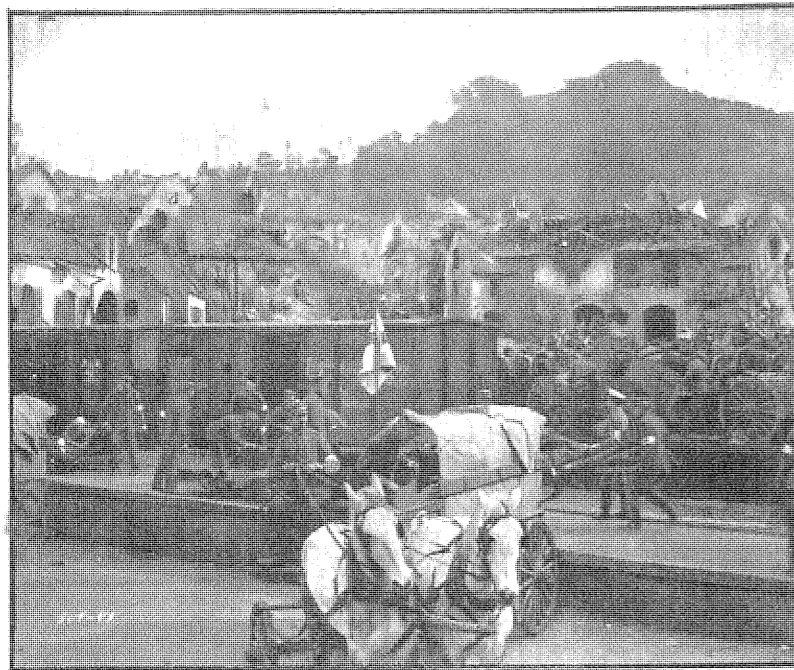
Na znak startera uczestnicy biegu wyruszają na trasę z Placu Wolności w ulicę Piotrkowską.



Start biegu sztafetowego w dniu „Legionów” w Łodzi, 3 sierpnia r. b. odbył się z Placu Wolności z miejsca, na którym stanie w niedalekiej przyszłości pomnik Tadeusza Kościuszki. Widzimy powyżej uczestników biegu na starcie pod bramą triumfalną.



Dużem powodzeniem cieszy się w Łodzi impreza wyścigów konnych, odbywających się na torze Rudy Pabjanickiej. Na zdjęciu moment biegów.



Fragment z przeróbki filmowej słynnej powieści Remarque'a p. n. „Na Zachodzie bez zmian”. Film ten w wersji dźwiękowej ukaże się w nadchodzącym sezonie 1930-31 na ekranach polskich.



Janet Gajnor i Rudolph Schildkraut osiągnęli szczyt artyzmu w filmie „Krzysztof”. Była to wspaniała kreacja Schildkrauta, który zmarł przed kilku tygodniami.



Fragment z filmu dźwiękowego p. t. „Maski Erwina Reinerja”, zrealizowanego przez wytwórnię „Metro-Goldwyn-Mayer”. W filmie tym tytułową rolę kreował znakomity aktor, John - Gilbert.



Fascynująca kusicielka srebrnego ekranu, Greta Garbo, ukończyła zajęcia do szeregu filmów dźwiękowych, które w nadchodzącym sezonie zabłysną również na ekranach polskich.



Zdjęcia powyższe przedstawiają dwa fragmenty z wielkiej rewji sportu robotniczego, udział w której wzięło 5 fabrycznych klubów sportowych.



Angielka Cornell wyrównywa rekord światowy w biegu 80 mtr. przez płotki—12.2 sek.



St. Walasiewiczówna, mistrzyni Polski i Ameryki.



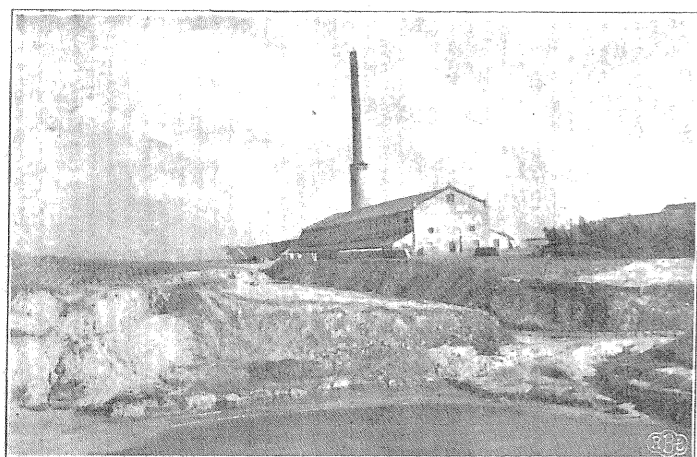
Zawody głuchoniemych w koszykówkę.



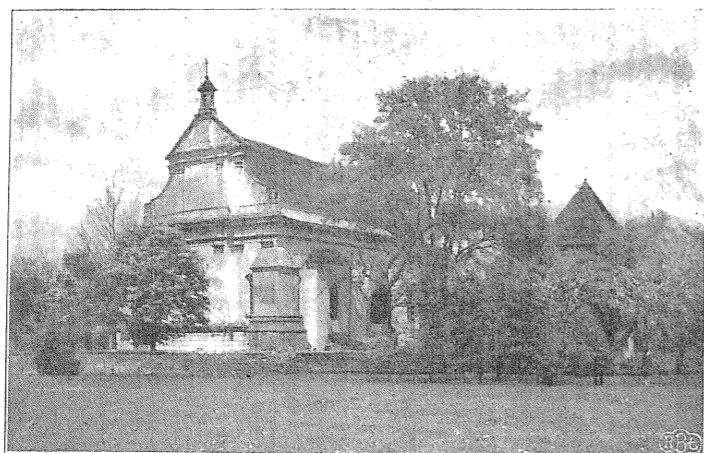
We wszystkich miastach Polski akcja wychowania fizycznego osiąga wspaniałe sukcesy. Powyżej fragment ćwiczeń gimnastycznych strzelczyń.



Wieś polska pod lazurowym niebem lata. Upalna kanikuła wywiodła z miasta znużonych mieszkańców na pola i łąki, których cisza i piękno napawa beztruską. Tylko dla wsi upalne lato stało się okresem żmudnej pracy przy żniwach i zbiorach. Na zdjęciach widzimy dwa pogodne obrazy z życia wsi polskiej.



W okolicach Łodzi istnieje wiele zakładów przemysłu ceramicznego. Największa zaś cegielnia mieści się w miejscowości Dąbrówka pod Łodzią. Zabudowania jej widzimy powyżej.



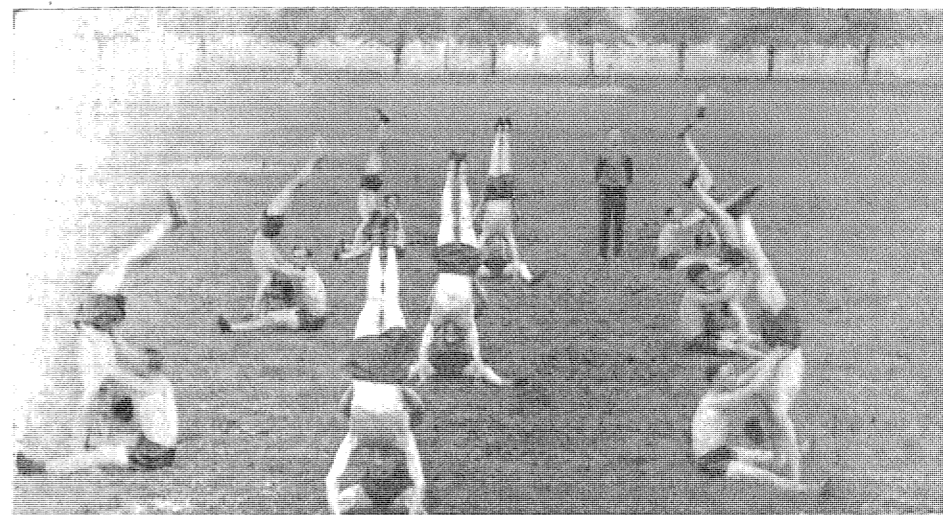
Kościół parafialny, wystawiony w roku 1781 na miejscu dawnego drewnianego przez księżnę Barbarę Sanguszkowa.



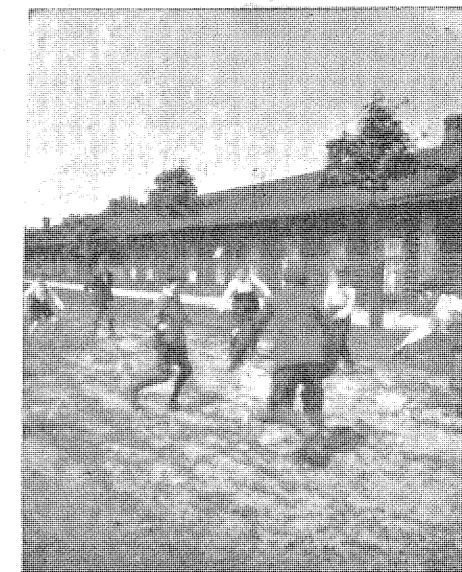
Łódź duszna i ludna w skwar dni letnich wyrusza za miasto by wypocząć wśród lasów i pól. Dużem powodzeniem cieszy się Ruda Pabjanicka z widzianym powyżej stawem.



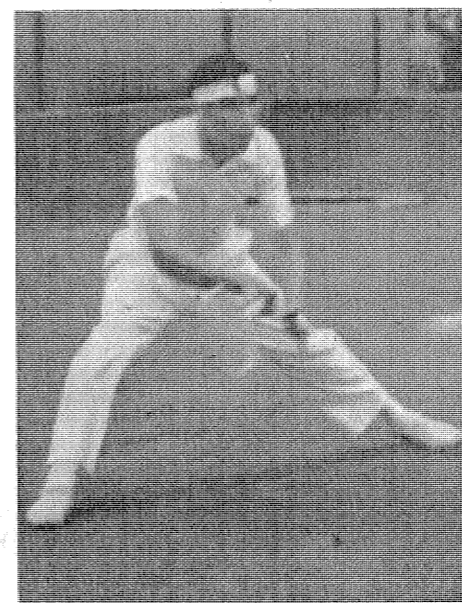
Okres lata dziatwa łódzka spędza mile w parkach miejskich, znajdując w nich wiele rozrywek, jak to widzimy na zdjęciu powyższym.



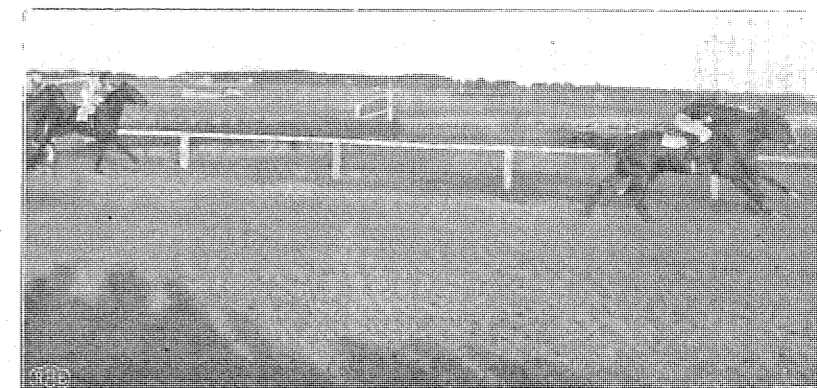
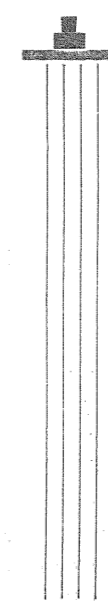
Ciekawy moment ćwiczeń gimnastycznych na kursie Ośrodka Wychowania Fizycznego w Warszawie.



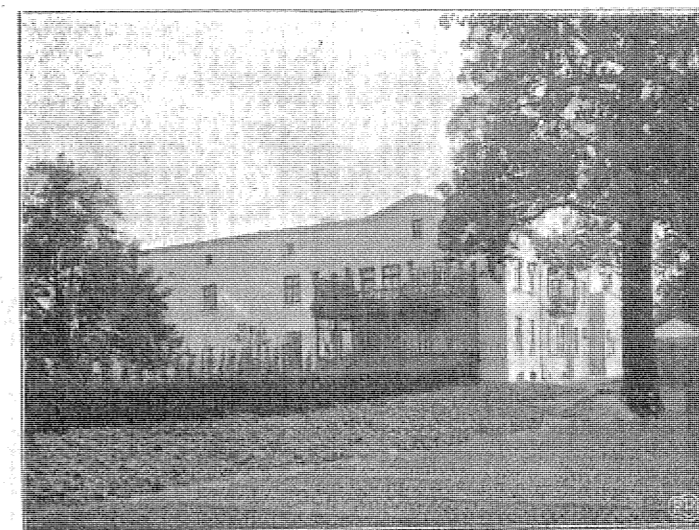
„Mecz” piłkarski, rozgrywany na ulicy. Działwa w pogoni za piłką.



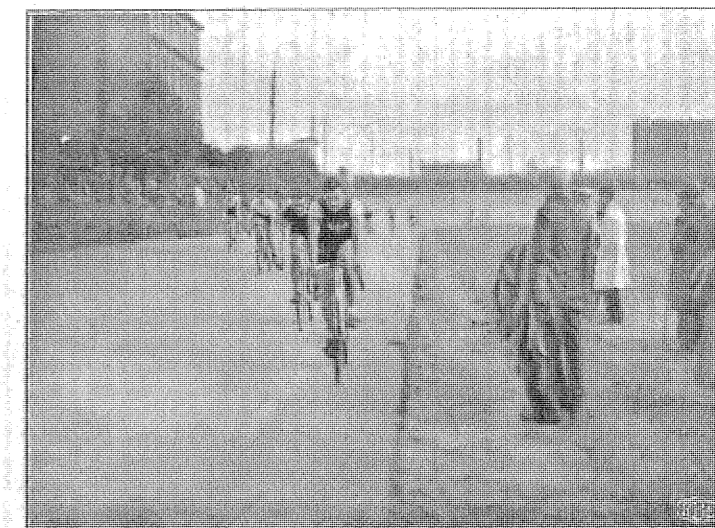
Aschner podczas meczu.



Na torzu Rudy Pabjanickiej odbywają się wyścigi konne, cieszące się dużą frekwencją widzów. Na zdjęciu fragment z biegu koni.



Budynok na terenie Miejskich Zakładów Hodowli Roslin w Łodzi przy ul. Brzezińskiej. Zakłady te zwiedziła w ub. tygodniu wycieczka ogrodników z Warszawy i Łęczycy.



W ubiegłym tygodniu odbyły się na torze parku „Helenów” wyścigi kolarskie, z których fragment widzimy powyżej.

OBRAZA.

Z pośród kobiet, jakże znam, Armanda jest stanowczo jedną z najpiękniejszych i nieomylnie najbardziej szczerą, zajmującą i ożywiającą.

Trudno pojąć, dlaczego ta młoda istota, o żywym temperamencie, zgodziła się zostać żoną p. Pilanx'a, zasłużonego prezesa wielu towarzystw, starszego od niej o lat dwadzieścia pięć. Na podobne pytanie nasuwa się łatwa odpowiedź, że rodzina Armandy miała słuszne powody, by pragnąć tego małżeństwa. P. Pilanx bowiem był bardzo bogaty. Dodać należy, że Armanda wydaje się bardzo szczęśliwa, nie straciła na humorze, a zyskała na blasku i świeżości cery, co jest zjawiskiem dość częstym u młodych mężatek.

Jakkolwiek jestem przyjacielem tej pary, każdy przyznać mi musi, że wbrew ogólnemu prawidłu wyśpiewuję na ich cześć pochwały. Tem niemniej zgodzić się muszę, że oboje państwo Pilanx. obok wybitnych zalet, posiadają drobne wady — jak zresztą wszyscy na świecie...

P. Pilanx życie swoje dzieli na dwie zasadnicze części: połowę czasu zognu z miu sen, połowę — jedzenie. Przy podobnym trybie życia doszedł do niebywałej tusz, niedozwalającej mu schylać się po cośkolwiek, choćby to był banknot tysiącfrankowy.

Co do Armandy, jeśli bym się ośmielił jej coś zarzucić, byłby to zwyczaj nagłego wytrącania z kontenansu mężczyzny śmiałością swej mowy i dziwaczni pytaniami. Niejeden już znalazł się w kłopotach, co odpowiedzieć tej pięknej kobiecie — uczciwość której jest niezaprzeczną — nie wiedząc zarazem czy dalej prowadzić rozmowę w tym samym tonie. Proszę jednak wziąć pod uwagę, że u Armandy nie może być mowy o trywialności. Poprostu odznacza się tą samą dosadną nawiązością mowy, jakiej używały nasze prababki.

Niedawno p. Pilanx. stwierdziwszy, że tyje coraz bardziej, zdecydował się usłuchać lekarza, doradzającego mu wody X. Państwo Pilanx wyjechali, aby w tym przyjemnym zdrojowisku spędzić kilka tygodni.

Już pierwszego rana po przyjeździe i zamieszaniu się w hotelu zdrojowym spotkali państwa Vertel. zacne małżeństwo, którzy także przyjechali do X. dla kuracji odtłuszczającej. Vertel i Pilanx, dawni przyjaciele, nie widzieli się od lat szesnastu.

Po odnowieniu znajomości wzajem opowiedzieli sobie swoje dzieje od roku 1914. Dzieje sławne dla Pilanx'a, który został multimilionerem. Dzieje przykre, nawet smutne dla Vertel'a, zasobnego dawniej w pieniadze, które stopniały, jak śnieg na

słońcu. Jednak zawsze jeszcze coś z nich pozostało.

Vertel'owie ponadto w Paryżu mieli dwudziestoczworoletniego syna, o którym głośno cuda. Chłopiec ten — jak utrzymywali — był doskonałością uosobioną, wzorem cnoty, wykształcenia i dobrego wychowania... Pomimo to wegetował bez sławy, rozgłosu i korzyści u Izaaka Markissona, pomniejszego bankiera w Paryżu.

Oczywiście z chwilą, gdy Vertel'owie odnaleźli bogatych Pilanx'ów, stało się jasne dla nich, że los nasunął im wspamają okazję zdobycia świetnej kariery dla syna ich, Aleksandra. Wystarczyło, by Pilanx dał młodemu człowiekowi posadę w jednym z wielkich swoich zakładów przemysłowych.

Vertel — ojciec, po dłuższym zachwalaniu zalet syna, błagał Pilanx'a o zatrudnienie u siebie tego godnego podziwu młodzieńca.

Pilanx przedewszystkiem nadał policzka, jak chętnie to robią ludzie otyli, a następnie oświadczył:

— Czemu nie? Zrobię to chętnie, lecz chciałbym poznać twego syna, zanim coś postanowię.

Aleksander, zawezwany depeszą, przybył nazajutrz do X... Rodzice jego już na dworcu pouczyli go o widokach, jakie otwierały się dla niego.

— Moje dziecko, — rzekła mu matka, — los twój spoczywa w własnych twych rękach. Wszystko zależy od wrażenia, jakie zrobisz na pp. Pilanx. Są to dawniejsi przyjaciele twego ojca, lecz traktować ich musisz z wielkim szacunkiem, ponieważ są znacznie bogatsi od nas.

— Matka twoja ma słusność — dodał p. Vertel. — Powiem ci jeszcze, że Pilanx'owie więcej mają milionów niż skromności



Próba ze sceny miłosnej do jednego z filmów dźwiękowych. (Z za kulis atelier „Paramount“ w Hollywood).

Jeśli chcesz coś uzyskać od tych parwenjuszów, traktuj ich jak ważne osobistości, z należyty szacunkiem.

— Nie obawiajcie się, — zapewniał Aleksander. — Dam sobie radę.

Aleksander zyskał uznanie Pilanx'ów. Znać było, że im się podoba. Aleksander bowiem odznacza się sympatyczną powierchnością, przystojnym obliczem i miłym głosem, którego słucha się z przyjemnością.

Po pierwszej rozmowie prezes wielu towarzystw zainteresował się przyszłością młodzieńca, a pani Pilanx bez myśli ubocznej stwierdziła:

— Ten mały jest czarujący.

Pilanx, żegnając Aleksandra, oświadczył łaskawie:

— Zajdź pan do mnie jutro z rana o ósmej. Przejdziemy się razem i pogadamy.

Aleksander nie zapomniał o wyznaczonym mu spotkaniu i nazajutrz, w czasie przepisany, zeszedł z piątego piętra, gdzie mieszkał, na pierwsze, które zajmowali Pilanx'owie.

Zwrócił się do służącego i po odebraniu informacji zapukał do pokoju, jaki mu wskazano.

— Proszę wejść — odezwał się jakiś głos. I Aleksander wszedł.

Tutaj właśnie tkwi okropność całej tej historii: pokój ten nie był pokojem pana Pilanx'a, lecz Armandy.

Armanda ubierała się. Jeszcze w kombinacji tylko, naciągała pończochę.

— Ach! to pan! — zawołała zdziwiona.

— Myślałam, że to służąca...

Aleksander, miał tłumaczyć się i wyjść, stanął jak wryty, bez słowa, zmieszany swą mimowolną niedyskrecją.

Niewystraszona wcale, piękna pani Pilanx zauważyła przerażoną minę biednego chłopca. Żal jej go było i rzekła mu miło:

— Co to? Tak to pana wzburzyło, że zastałeś mnie w tym stroju... Nie jest tak nieprzyzwoity znowu...

W słowach tych Aleksander wyczuwał wymówkę. Chciał się bronić i z gestem gwałtownego zaprzeczenia odpowiedział:

— O nie, Wcale nie jestem wzburzony! Przysięgam to pani na rodziców moich. Znamy pania szanuję...

Nie dokończył. Armanda podniosła pantofelki z ziemi i rzuciła niemi w Aleksandra, krzycząc:

— Jest pan grubianinem! Człowiekiem bez wychowania! Precz mi z oczu! Proszę już więcej nie zwracać się do mnie, ani do mego męża! Zaraz go uprzedzę!

Nieszczęsny Aleksander uciekł, drapiąc się w głowę. Z rozpaczą widział rozwiązanie się swych nadziei i począł rozumieć, że okazaniem nadmiernego szacunku brutalnie obraził piękną panią Pilanx.



Wizyta u Macierzy.



Związek Obrony Kresów Zachodnich oraz Wojewódzki Komitet Opieki nad Dziećmi Wychodźców urządza każdego roku kolonie letnie dla dzieci polskich z Niemiec. Jedną z podobnych kolonii mieściła się w miesiącu lipcu b. r. w majątku Dzierżyno, w powiecie łódzkim. Na kolonii tej przebywały dzieci polskie z Gdańska. Dzięki staraniom komitetu działwa ta odwiedziła również Łódź, gdzie miała między innymi możliwość zapoznania się z przemysłem krajowym. Zdjęcie nasze przedstawia uczestników kolonii wraz z wychowawcami.